

Krytyka Izraela to nie antysemityzm

18 stycznia 2010

– Na Zachodzie już od dawna politykę Izraela miesza się z Żydami i żydostwem, z obywatelami Izraela, z antysyjonizmem i antysemityzmem, a nakaz opowiadania politycznie poprawnych bzdur, koniecznie w kontekście praw człowieka (...) jest dobrze widziany. Teraz to dotarło do Polski – mówi publicysta „Gazety” Paweł Smoleński, a jego rozmówca, izraelski pisarz Etgar Keret dopowiada: – Szkoda. A było tak przyjemnie. („Żydzi na Marsa, tego by chcieli”, Gazeta Świąteczna, 21-22 listopada 2009).

Gdy czytałem ich rozmowę od razu pomyślałem: w USA neokonserwatyści, religijna prawica i izraelskie lobby już od dawna przyklejają krytykom okupacyjnej polityki Izraela etykietę antysemityzmu. Teraz to dotarło do Polski. Szkoda. A było tak przyjemnie.

W rozmowie Smoleńskiego i Kereta padają ciężkie zarzuty pod adresem krytyków Izraela. „Szanuję takich ludzi Zachodu, jak Naomi Klein: mądrzy, otwarci. Ale gdy mówią o Bliskim Wschodzie, powtarzają antyizraelskie, a tak naprawdę antysemickie brednie. Kompletnie powariowali!” – unosi się Keret.

Z kolei Smoleński mówi tak: „Jakiś czas temu rozmawiałem z naszą wybitną artystką, rzecz jasna niesłychanie wrażliwą na polski antysemityzm i uważną wobec dziedzictwa polskich Żydów, którego broni jak niepodległości. Lecz gdy padało słowo „Izrael”, dostawała wilczych zębów; to wedle jej wyobrażeń kraj-morderca, nagi faszyzm stosowany wobec Palestyńczyków. Mój żydowski przyjaciel powiedział wtedy: – Dla niej dobry Żyd to ten z macewy na kirkucie pod Otwockiem. Za takiego da się pokroić, co wiele nie kosztuje, bo to Żyd z umarłej

przeszłości.”

Pod koniec rozmowy Keret nazywa krytyków Izraela „lewicowymi faszystami”.

Jest mi przykro, gdy czytam, że tłumaczkę Kereta wyrzucono z pisma Tłumacz „w kontekście kampanii na rzecz praw człowieka w Palestynie łamanych przez Izrael”. Działanie to, oparte na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, jest moralnie naganne i oburzające. Z faktu tego nie wynika jednak ani że „kampania na rzecz praw człowieka w Palestynie łamanych przez Izrael”, czy pomysły bojkotu Izraela (produktów, instytucji) jest działaniem niemoralnym czy antysemickim – a tak, jak rozumiem, uważają Smoleński i Keret.

Nad ich rozmową unoszą się nieprzyjemne sugestie: krytycy Izraela to antysemici; albo łagodniej: ulegają antysemickim stereotypom. Równocześnie rozmówcy nie precyzują, jakiego typu zdarzenia lub wypowiedzi decydują o tym, kiedy krytyków Izraela należałoby zaklasyfikować już jako antysemitów (ewentualnie nazwać ich protekcjonalnie „mądrymi ludźmi”, którzy „powtarzają antyizraelskie, a tak naprawdę antysemickie brednie”), a do jakich granic krytyka Izraela pozostaje wolna od antysemickiej łatki. Są antysemityzmem czy jeszcze nie są, twierdzenia i oceny: „Izrael popełnia zbrodnie na Palestyńczykach”, „Izrael stosuje tortury”, „Izrael prowadzi politykę podobną do apartheidu”, „Izrael jest okupantem”. Czy są antysemityzmem wezwania do bojkotu izraelskich produktów i instytucji? Gdy stawia się tak poważne oskarżenie jak oskarżenie o antysemityzm, warto być precyzyjnym.

Idźmy dalej: dlaczego szukanie związków przyczynowo-skutkowych między zamachami 11 września 2001 r. i polityką Izraela to od razu antysemityzm? Może tylko bzdura? A właściwie dlaczego nie zastanowić się, czy jedno ma coś wspólnego z drugim. Najwyżej dojdziemy do konkluzji, że takiego związku nie ma.

W czwartą rocznicę zamachów na WTC i Pentagon Mark Danner

przedstawił na łamach New York Times Magazine jedną z trafniejszych hipotez na temat źródeł tamtych wydarzeń, polemiczną wobec założeń polityki prezydenta Busha. Pisał m.in., że Al-Kaida atakując USA nie uderzyła w „amerykański styl życia”, ani w to, „kim Amerykanie są”, jak mówił prezydent Bush, lecz zaatakowała „to, co Amerykanie robią”, czyli amerykańską politykę na Bliskim Wschodzie. Chodzi o popieranie przez Waszyngton skorumpowanych, autorytarnych rządów, które Osama ben Laden i jego ludzie uważają za śmiertelnych wrogów: dynastię Husseinów w Jordanii, Saudów w Arabii Saudyjskiej, reżim Mubaraka w Egipcie... Atak na „dalekiego wroga”, jakim są dla Al-Kaidy Stany Zjednoczone miał być sposobem na osłabienie „bliskiego wroga”, czyli wspomnianych tu bliskowschodnich reżimów. Czy dopisanie do tej listy Izraela jako jednego z „bliskich wrogów” ma w świetle tej analizy sens? Sądzę, że jak najbardziej. Można w taki sposób, przytomnie, mówić o związku między zamachami z 11 września i polityką Izraela bez wplątywania w polityczną analizę antysemitycznych klisz. Uchwycenie charakteru takiego związku między wydarzeniami, opisanie kontekstu to nie to samo, co powiedzenie „Izrael skłonił Al-Kaidę do ataku na WTC” – w takim uproszczeniu jest to, istotnie, niedorzeczność.

Jako przykład tego, że Smoleński i Keret nierzetelnie przedstawiają poglądy tych, w których biją, przytoczę fragment artykułu zaatakowanego przez nich lewicowej pisarki i aktywistki Naomi Klein. Klein wyznaje w nim, co sądzi o antysemitycznym marginesie, obecnym niestety także na lewicy, i o jego znieczulicy w kwestii antysemityzmu.

„...nie mogłam przestać myśleć o niedawnych wydarzeniach, kiedy to akty antyislamskiej przemocy zostały słusznie potępione, a nie wspomniano słowem o atakach na żydowskie ośrodki, synagogi, cmentarze. Ani o tym, że ilekroć wchodzę na internetowe strony Indymedia.org, będące rodzajem 'wolnej trybuny', trafiam na kopalnię spiskowych teorii na temat Żydów i 11 września oraz na cytaty z Protokołów mędrców Syjonu.”

Dość zaskakujące obserwacje, jak na osobę, która „powtarza antysemityczne brednie”. Klein apeluje: każdy, kto chce zwalczać faszyzujące ruchy w rodzaju partii Le Pena we Francji i brutalną politykę Izraela (gdy to pisała, rządził jeszcze Ariel Szaron) „musi zmierzyć się również z rzeczywistością narastającego antysemityzmu”.

Rzeczywiście, na radykalnej lewicy zdarzają się wypowiedzi załatujące antysemityzmem – wynikają z „wdrukowanych” w język antysemitycznych kalek, czasem nieumiejętności rozróżnienia między Izraelem i Żydami, dużo rzadziej z rzeczywistych uprzedzeń. Twierdzę, że problemem tych środowisk w Polsce i na świecie nie jest ideologiczny antysemityzmu spotykany zazwyczaj na skrajnej prawicy; raczej rodzaj znieczulicy, milczenia wobec zjawiska, które spowodowane jest – zasadnym w moim przekonaniu – moralnym oburzeniem polityką Izraela. Sądzę, że potrzebne jest tu cierpliwe tłumaczenie, edukacja, rzetelne rozróżnianie, a nie przyklejanie dewastujących etykiet. „Przecież – jak postuluje Naomi Klein – możliwa jest taka postawa, że krytykuje się Izrael i zarazem zdecydowanie potępia rosnącą falę antysemityzmu”.

Sam czuję się nieswojo, gdy w gronie krytyków polityki Izraela, natykam się czasem na gorliwych antysemitów – wszystko jedno z lewa, czy z prawa. Nikt przyzwoity nie ma ochoty znaleźć się w towarzystwie żydożerców. Jaką wtedy zająć postawę? Zapytałem kiedyś o to Tony’ego Judt, wybitnego historyka anglo-amerykańskiego, któremu z powodu krytycyzmu wobec Izraela neokonserwatyści i izraelskie lobby w USA nieraz wmawiało antysemityzm.

Judt odpowiedział: – Znam jedną dobrą odpowiedź, jaką dał kiedyś Arthur Koestler w 1948 r. Zapytano go: „Dlaczego jest pan takim antykomunistą? Pana wypowiedzi brzmią jak wypowiedzi maccarthystów, pana słowa to woda na młyn tych idiotów”. Koestler odparł: „Nic na to nie poradzę. Jeśli głupi ludzie mówią to samo, co ty, mając swoje, odmienne motywy – które mogą brzmieć jak twoje myśli – trzeba pomimo to mieć odwagę

głoszenia swoich przekonań. Nie ma innej rady. Siedzieć cicho tylko po to, żeby nie brzmieć jak owi głupcy, to nie rozsądek, lecz tchórzostwo. To oddanie tym głupcom kontroli nad publiczną debatą.

– Gdy więc ludzie pytają mnie – kontynuował Judt – jak mogę być tak krytyczny wobec Izraela, skoro krytyczni są również idioci, antysemita, skrajni prawicowcy, odpowiadam: mam swoje powody, odmienne od ich powodów. Jestem krytyczny wobec polityki Izraela dokładnie tak samo jak wielu Izraelczyków. Nie odpowiadam za to, że jacyś szaleńcy mówią to samo, co ja, kierując się innymi motywami. Jeśli jutro jakiś wariat powie, że Ziemia jest okrągła i zbudowana z czekolady, to czy mam przestać mówić, że Ziemia jest okrągła, bo stoję w jednym szeregu z tym wariatem? To koincydencja, a nie mój z nim sojusz. Nie wolno poddawać się moralnemu szantażowi.”

Żałuję, że wyzywając krytyków Izraela od „lewicowych faszystów”, ironizując, że owi „lewicowi faszyści” chcieliby wysłać Żydów na Marsa Smoleński i Keret nie znaleźli czasu na przypomnienie, że Izrael od lat łamie prawo międzynarodowe, że jest krajem-okupantem, że część obywateli własnego kraju traktuje jako obywateli II kategorii, że niszczy własność innych, że stosuje legalnie tortury... Może okazałoby się, że to, co mówi większość krytyków tego państwa to nie takie bzdury. Z kolei bzdury, które pojawiają się na obrzeżach krytyki Izraela, nie unieważniają przecież krytyk i potępień zasadnych.

Potępienie okupacyjnej polityki Izraela nie jest łatwe – w tle debat o Izraelu zawsze będzie Holocaust; w Polsce krytyka Izraela jest jeszcze trudniejsza niż w wielu krajach z powodu długiego cienia antysemickiej hańby w naszej historii. Jestem jednak przekonany, że milczenie wobec zbrodni, usprawiedliwianie okupacji – mimo świadomości wszystkich potworności popełnionych w Europie na Żydach – to chowanie głowy w piasek; intelektualne tchórzostwo.

– Przewiduję – to raz jeszcze Tony Judt – że za 25 lat ludzie w Europie, a nawet w Ameryce, będą uważali, że obsesja na temat antysemityzmu to cyniczna metoda obrony złej polityki Izraela. I obawiam się czegoś jeszcze gorszego – że w taki sam sposób zostanie potraktowana pamięć o Holocauście, jako obsesja i cyniczna gra na rzecz obrony Izraela. Dzisiaj ciągle potrafię uzasadnić wyjątkowość Holocaustu: poprzez intencje, z jakimi dokonano tej zbrodni, poprzez jej skalę, potworność. Ale im bardziej pamięć Holocaustu jest wiązana z Izraelem, tym trudniej jest to czynić.

Kończąc te polemiczne uwagi, apeluję do Smoleńskiego, Kereta i wszystkich tych, których antysemityzm autentycznie oburza: nie wmawiajcie antysemityzmu ludziom, którzy jako żywo antysemitami nie są, a jedynie potępiają politykę Izraela wobec Palestyńczyków. Powstrzymajcie się od tego, nawet jeśli daje to wam chwilową satysfakcję, że dokopaliście lewakom, których nie lubicie z zupełnie innych powodów. Niech przeciwstawianie się antysemityzmowi będzie sprawą ponad środowiskami, ideologiami, budujcie w tej sprawie front, nie wykluczajcie sojuszników wspólnej sprawy. Jeśli chcecie bronić izraelskiej okupacji, posługujcie się racjami i argumentami fair. Bo niesprawiedliwe oskarżenia krytyków Izraela en bloc o antysemityzm czy o „powtarzanie antysemickich bredni”, choćby wzywali oni do działań radykalnych, jak polityczny i ekonomiczny bojkot tego państwa, doprowadzą na dłuższą metę do powszechnego znieczulenia na antysemityzm. I w obliczu naprawdę antyżydowskich incydentów (a nie krytyki Izraela), ktoś kiedyś machnie ręką, uznając płomienne potępienia antysemityzmu za kolejne instrumentalne oskarżenie. A tego przecież i wy, i ja byśmy nie chcieli.

Autor: Artur Domosławski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)